Nr. 3. Kraków, w lutym 1900 r. Rok I.



Pismo
dla kobiet wiejskich
wychodzi w pierwszą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie	20 ct.	zagranicą . . .	40 fen.
półrocznie . . .	10 „	pojedynczy numer	2 ct.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, I p.

Pismo otrzymuje stały zasiłek z Wydawnictwa Imienia ś. p. Kasyldy Kulikowskiej.

Nie na lamach srebrem tkanych.

Nie na lamach srebrem tkanych,
Złotym szychem haftowanych
Położyła Go!
Ale sianka pęczek suchy
Słała mu pod rączek puchy
Zadumana łzą.
A gdy upadł szron perłowy,
Zdjęła Panna rąbek z głowy
Promieniste zgło,
I okrywszy nagie nóżki,
W mchu tuliła Go poduszki;
W mchu tuliła Go.
„O mój Synku! O Niebieski!
U Twych ustek marzną łezki,
A tyś świata król!
Czemuż Tobie nie hejnały
Po tych białych rosach grały,
Jeno płacz i ból?
Oj! nie grały trąby złote
Na mir ludziom, na ochotę,
Na słoneczny świt!
Ale jakieś szły w niebiosy
Krwawe skargi, trwożne głosy,
Ziemskiej kaźni zgrzyt!
Napisano, że pragnących
Ty napoisz i łaknących,
Chleba, Wina dasz!
Aleć, synku! matki gleba
Ściérz ugorny! nie masz chleba,
Cóż Ty ludziom dasz?!“
I wyciągnął Bóg rączęta:
„Matko moja, Panno święta!
Nie płacz gorżką łzą,
Czyliż nie wiesz, że me kraje,
Lilijowe Ojca gaje,
Gdzie anieli śnią.
Utul oczy nienaspane —
Nad pragnące, nad zbłąkane!
Jać nakarmię świat!

I nie chlebem, ani winem,
Ale mojej krwi rubinem
Nakarmię ten świat.
A szedł ku mnie smętek ony
Krwawą stopą przez zagony
Od tych ludzkich pól...
Bym go w jasne ujął ręce
I utulił w ducha męce
Bom ja bólu król!“

A. Ewa Bandrowska.

Chłopi-bohaterowie.

I znowu święciliśmy dnia 22 stycznia rocznicę narodową. I znowu rok jeden minął od sławnej naszej walki o wolność, która wybuchła w styczniu 1863 roku i dlatego nazywa się w historyi powstaniem styczniowem.

Lata mijają, ale pamięć o krwawych wypadkach, o bohaterskich czynach roku 1863 nie przeminie nigdy. Naród polski, któremu wróg wydarł oręż z ręki, ale z serca nie potrafił wydrzeć męstwa, ani miłości kraju, ani pragnienia wolności, — szlachetny a nieszczęśliwy naród polski powstał do walki z potężnym carem i przez ośmnaście miesięcy stawił czoło najliczniejszym na świecie wojskom. Powstańcy kijami zdobywali bagnety, — bagnetami działa, — działami fortece. Zwyciężali nieraz ogromne siły nieprzyjacielskie, bo nie myśleli o sobie, tylko o Ojczyźnie. Dumnie, bez zmrużenia powiek patrzyli w twarz śmierci, a męki witali okrzykiem tryumfu, bo wiedzieli, że krew, wylana za wolność, bujny wydaje plon, a z kości męczenników powstają mściciele!

O drodzy Bracia i Siostry najmilsze, jakżebym chętnie opowiadała Wam długo, długo, bez końca o tych czasach niedawnych, kiedy ziemia nasza czerwona była od krwi, a zbroją bohaterskich swych dzieci błyszcząca. Ale wszystkiego naraz nie wypowiedzieć. Posłuchajcie więc w dzisiejszy wieczór zimowy o tem tylko, co działo się w 1863 r. na małym skrawku szerokiej i bujnej ziemi naszej.

* * *

Na północ od miasta Warszawy ciemnieją ogromne lasy. Otaczają one, niby murem zielonym, miasta: Ostrołękę, Myszyniec i inne. Olbrzymia ta puszcza rozpada się na kilka pomniejszych, które się zowią: Zielona, Skwańska, Myszyniecka, Ostrołęcka, Nowogrodzka. Płynie tu rzeka Narew. Poważnie i cicho toczy ona swoje wody, takie błękitne, że nigdy i nigdzie nie widziałam błękitniejszych.

Lesisty ów kraj zamieszkuje lud krzepki i dzielny, zwany Puszczakami, że to w puszczy chaty ich stoją, albo też Kurpiami od płytkiego obuwia z lipowego łyka lub skóry zwierzęcej, które noszą. Obuwie to — powiedzmy przy sposobności — bardzo jest podobne do lekkich, zgrabnych kierpcy naszych górali.

Kurpie a Mazury to jedno, chociaż i powierzchownością i mową różnią się cokolwiek od siebie. I nie dziw: w odmiennych warunkach, wśród innego otoczenia upływały im setki lat.

Puszcza kurpiowska za dawnych czasów była królewszczyzną. Kurpie więc nie mieli nigdy nad sobą żadnego pana, nie znali poddaństwa, ani pańszczyzny. Rządzili się wyjątkowemi prawami, przez królów polskich nadanemi, a prawa te zapewniały im daleko większą wolność, niż włościanom innych stron kraju.

Kurp miłował swoją puszczę, która go żywiła i gospodarował w niej, jak mu się podobało. Pszczelnictwo i myśliwstwo były głównem jego zadaniem. W ciemnych kniejach nie brakło grubej zwierzyny. Porykiwały tu nocami niedźwiedzie, goniły rącze jelenie, brodate żubry sunęły o zmroku ku Narwi, a Kurpie strzelać umieli wybornie. Każdy gospodarz miał w chacie strzelbę, każdy ojciec wprawiał syna w strzelanie od szóstego

roku życia, aby w dziesiątym na popisie chłopców kurpiowskich ten mu wstydu nie zrobił i w sam środek tarczy kulką utrafił. „Strzela jak Kurp“ — powiadano dawniej u nas w Polsce, chcąc oddać komuś najwyższą pochwałę.

Znaczna swoboda, którą się cieszyli, życie wśród pięknych, szumiących lasów, zajęcia myśliwskie, rozwinęły w Kurpiach odwagę, zręczność, siłę. Dzielnych też synów, mężnych obrońców miała w nich ziemia polska! Nie szczędzili dla niej krwi, ani życia, gracko bili jej wrogów. Za króla Sasa, naprzykład Szwedzi wpadli do naszego kraju i jęli palić, pustoszyć, rabować wioski i miasta, a ludzi chwytać w niewolę. I nikt nie śmiał stawić im oporu, taki lęk ludzi ogarnął. Król August II., Niemiec z pochodzenia, nie wiele był wart, — zepsuci przez niego rycerze uczuli też nagle duszę na ramieniu — miasta nie śmiały ani pomyśleć o obronie. Jedni tylko chłopi, Kurpie, nie ulękli się wroga i oświadczyli wręcz dumnemu królowi szwedzkiemu, Karolowi, że nie puszczą jego wojska przez swoje lasy, bo oni tu siedzą, aby ich strzedz, bo to ich ziemia, bo oni tu są panami!

Pyszny król szwedzki, nawykły do pokory i uległości, śmiechem urągliwym parsknął w oczy wysłańcom kurpiowskim i wnet kazał trąbić na wymarsz, aby pokazać, że nie dba na ich słowa. Drogo jednak zapłacił za sprzeciwienie się woli chłopskiej. Kurpie natłukli w lasach ze dwa tysiące Szwedów i o włos nie ujęli w niewolę jego samego.

I później nieraz jeszcze zadawali dotkliwe klęski Szwedom.

Za Kościuszki, który zbudził lud wiejski, jako zorza ptaszęta budzi, Kurpie zwijali się też dzielnie. Prusacy, spieszący na pomoc przyjaciołom swym Moskalom, na własnej skórze doświadczyli celności ich strzałów. A pewnego razu żywi, niby iskry, chłopcy kurpiowscy, przyciągnęli umiłowanemu Kościuszce armatę, by miał z czego wroga prażyć i złotych dukatów za nią wziąźć nie chcieli, mówiąc, że milej pracować dla Ojczyzny darmo, niż za pieniądze.

I w 1809 roku, kiedy to wojował książę Józef Poniatowski, rycerz silnego ramienia, głośno było o Kurpiach. I podczas powstania listopadowego, w r. 1831, nie siedzieli za piecem dzielne Puszczaki, tylko rwali się do boju. Dzięki też ich pomocy oddział naszego wojska pobił doszczętnie dwa pułki jazdy moskiewskiej. Zasłynął wówczas z męztwa najgłośniej młody Kurpik-bohater, dziecko prawie, Łojko Betuk.

A kiedy w r. 1863 gruchnęła wieść, że naród polski powstał z bronią w ręku, aby wroga z ziemi ojców wypędzić, zahuczało w chatach kurpiowskich, niby w ulach. „Trzeba bić, uradziła wioska — w lasy bież, strzelbę chwyć, w kim dusza kurpiowska“.

„Gdyby była broń — pisze jeden z dowódców powstania, który działał w tamtych stronach — cała ludność kurpiowska stanęłaby do walki — nie trzeba było jej werbować“. Po wszystkich kuźniach zadźwięczały dźwięczne młoty, przekuwając śpiesznie kosy na sztorc, bo strzelb Kurpie już wtedy nie mieli, Moskale odebrali im byli tę broń ulubioną. Dwa tysiące włościan co najdzielniejszych zgromadziło się z własnej woli, bez czyjegobądź wezwania, w lasach pod Ostrołęką, wyczekując przez dwa dni wyjścia Moskali z tego miasta, aby na nich uderzyć.

„Dyć była siła w tym prostym narodzie“ — jak powiadał przyjaciel Jędrozczyk z Bieńczyc — ale nie umiano z niej skorzystać. Główną władzę w kraju pochwycili byli wówczas ludzie słabego ducha. Odsunęli oni od Rządu Narodowego tych, którzy wywołali powstanie, którzy kochali Ojczyznę i lud „nie połową, ale całą duszą“, a sami bali się jak ognia chłopskich kos, chłopskiej siły. Kazali więc rozejść się gromadom bez boju.

Wywołało to wielkie oburzenie wśród zacnych Kurpiów, a jeden z nich, żołnierz z powstania 1831 r., powiedział z żalem, zwracając się do naczelnika województwa,

Tłuchowskiego: „My nie potrzebujemy, abyście nas oszczędzali tam, gdzie życie dać trzeba. Przyjdzie czas, że my sami zrobimy powstanie i wypędzimy Moskali...“

O gotowości Kurpiów do największych poświęceń za Ojczyznę świadczą także następujące przykłady:

W jednej z wiosek kurpiowskich Moskale pozamykali się w chatach i stodołach, prażąc z bezpiecznego ukrycia gęstym ogniem powstańców. Widząc to chłopi, podłożyli bez wahania ogień pod własne chaty. W płomieniach, roznieconych ręką bohaterskich Kurpiów, zginęli wówczas carscy służalcy, wrogowie Polski i wolności.

Dzielny duch ożywiał i tych Kurpiów, którzy tworzyli oddział powstańczy pod wodzą kapitana Wolskiego. Drobny, bo zaledwie z 80-ciu ludzi złożony ów oddział, zrobił zasadzkę na Moskali we wsi Lemanie. A kiedy ci, niczego się nie domyślając, wjechali w sam środek zasadzki, posypał się na nich grad kul. Kurpie strzelają, jak wiemy, celnie, nie wielu więc wrogów uszło z życiem. A piękne konie, pałasze, karabiny, pistolety, zdobyte na nich, wartające koło 20 tysięcy złotych polskich, Kurpie przesłali do obozu polskiego majora Brandta.

Na czele niektórych oddziałów kurpiowskich stali sami włościanie. Z pomiędzy chłopskich dowódców zasłynął zwłaszcza Kurp imieniem Nowak.

Nowak wraz z kumem swoim Ciupałą, dowoził do obozów powstańczych broń, kule i proch, przemycając to wszystko przez granicę pruską, tuż bliziutko od nich położoną. Moskale, zasłyszawszy o tem, wpadli do wioski, w której mieszkał Nowak i jęli go szukać, obiecując gospodarzom wysoką nagrodę pieniężną za jego wydanie.

Nie znalazł się jednak wśród chłopów zdrajca, któryby chciał sprzedać krew bratnią za judaszowe srebrniki... Wówczas Moskale jęli ich bić okrutnie kijami, dopytując: gdzie jest Nowak?

Ale i to nie pomogło: Kurpie znieśli ból mężnie i brata-powstańca nie wydali.

Rozsrożeni Moskale, widząc, że nic wskórać nie mogą, poszli do sąsiedniej wioski, w której mieszkał Ciupała i zaczęli znęcać się nad nim, aby go zmusić do powiedzenia gdzie broń ukryta? gdzie Nowak się znajduje?

Ciupała wił się w swojej męce, krople potu spływały mu po zbladłej, jak płótno twarzy, krew sączyła się z pleców, wnętrzności wychodziły z poprzecinanego brzucha — milczał jednak, jak grób, zacinając tylko zęby z bólu.

Albo to chłopu pierwszyzna cierpieć?...

Oh, ukorzmy się przed tą męczeńską krwią chłopską! — w proch, w proch przed nią!

Szlachetny Ciupała zmarł pod kijami, ale nie splamił zdradą chłopskiego honoru: nie powiedział gdzie ukrył broń dla powstańców, nie wydał Nowaka.

A Nowak przez cały rok następny po ciemnych ostrołąckich lasach się uwijał, braciom włościanom dzielnie dowodził, za krzywdy Polski i okrutną śmierć kuma wrogom celnemi kulkami odpłacał...

Lampka nasza o drobnym płomyku do świętojańskiego robaczka podobnym, już gasnąć zaczyna. Późno. A wy, najmilsi! wcześnie jutro wstać musicie do gospodarstwa. Zostawmy więc dalszą opowieść o chłopach-bohaterach do sposobniejszej chwili...

Marya Wysłouchowa.

Z wędrówek po świecie.

Gniezno.

Pamiętacie niezawodnie, Czytelnicy drodzy, cośmy mówili w ostatnim numerze naszej gazetki o katedrze gnieźnieńskiej. Owoż tu oto macie dokładny wizerunek starożytnej naszej świątyni.

Zatrzymajcież dłużej tkliwe na niej oko. Przypomnijcie to, coby te mury mogły opo-

wiedzieć, gdyby mówić umiały. Przypomnijcie więc sobie cnotliwą Dąbrówkę, która światło wiary do naszego kraju przyniosła i mądrego Mieczysława i Bolesława Chrobrego, którego zwycięskie orły unosiły się



Katedra w Gnieźnie.

nad złotą bramą Kijowa, garnęły pod swe skrzydła pogańskie Pomorze, kąpały śnieżne pióra w Odrze, Elbie, Sali...

Przypomnijcie sobie to wszystko, a potem wsłuchajcie się w głos dzwonu, ulanego z dział, zdobytych na wrogu — i w dźwięki pieśni „Bogarodzica“, którą śpiewali nasi ojcowie idąc w bój, a która po dziś dzień rozbrzmiewa w katedrze gnieźnieńskiej u grobu św. Wojciecha — i niech spiżowe granie dzwonu, niech uroczysta nuta pieśni wojennej pokrzepią Was do dalszej pracy — niech nie dadzą wątpić, że to, cośmy z własnej utracili winy, łatwo odzyskać będziemy mogli, gdy wszystkie serca w narodzie naszym rozpłoną męstwem, cnotą, miłością!

M. W.

Uwagi o obchodzeniu się z obornikiem.

(Ciąg dalszy).

W poprzednim numerze powiedzieliśmy, w jaki sposób obornik w naszych gospodarstwach marnuje się, a teraz pogadamy o tem, jak temu złemu zaradzić.

Najczęściej wyrzucamy obornik co dnia, albo co kilka dni na gnojarnię obok stajni, czy obory, gdzie go trzymamy aż do wywiezienia na pole..

1) Otóż przedewszystkiem należy. pilnować, żeby na powierzchni obornika nie było garbów i dołów, trzeba go więc równo po całej gnojarni rozesłać, inaczej do środka gnoju dochodzi dużo powietrza, przez co przepala się i marnuje.

Następnie należy obornik ubijać, udeptywać: np. zagrodzić gnojarnię, żeby tam cielęta, czy źrebaki harcowały przez kilka godzin co dnia. Obornik nie powinien być ani za suchy, bo się przepala, ani za mokry, bo kwaśnieje i już nie będzie taki skuteczny na polu; żeby go utrzymać ciągle wilgotnym, trzeba, gdy zacznie wysychać, polewać gnojówką po wierzchu, a jak jej zabraknie, to choćby wodą.

Od skwaśnienia broni się obornik w ten sposób, że zbytnią gnojówkę odprowadza się do osobnego zbiornika, a co ważniejsze, nie należy robić gnojarni w kałużach, gdzie ciągle woda stoi.

2) Należy baczną zwrócić uwagę na to, żeby gnojówka nie uciekała i nie szła na marne; w tym celu trzeba przedewszystkiem

dno gnojarni zrobić nieprzepuszczalnem. Najtańszy sposób urządzania gnojarni jest taki: wykopuje się płaski i płytki, czworokątny dół, na jakie pół łokcia głęboki z brzegami spadzistemi do środka (wielkość dołu zależy od ilości obornika, przy czem trzeba pamiętać, że gnój blizko na łokieć może wystawać z dołu; zwykle wystarcza 5 metrów długości a 4 m. szerokości). Dno dołu robi się w ten sposób, żeby z dwóch stron tego czworoboku miało maleńki spadek do swego środka; trzeci brzeg musi być wyższy od czwartego, wobec czego gnojówka powoli będzie ściekać do tego czwartego brzegu, gdzie należy wkopać beczkę np. z nafty, aby się w niej mogła zbierać. Z obory można także przeprowadzić brukowany albo i z desek zrobiony kanał, przez który gnojówka płynie do beczki. Cały ten dół, wykopany pod gnojarnią, należy wybić gliną tak, jak w stodole, żeby gnojówka nie wsiąkała w ziemię. Gnojówkę z beczki będziemy używać do polewania wysychającego obornika.

3) Trzeba uważać, żeby deszcz i woda wiosenna nie ługowały gnoju i dlatego nie należy robić gnojarni pod okapem, co najczęściej bywa u nas na wsi, ani też na spadku, ażeby gnojówka nie ściekała.

Gnojarnię najlepiej założyć na północnej stronie obory, a to dlatego, żeby słońce nie pomagało do przepalania się obornika. Dobrze jest zrobić daszek nad gnojarnią na czterech słupach, albo przedłużyć dach obory tak, aby obornik miał ochronę od słońca i deszczu. No, ale nie każdego na to stać, bo to zawsze wydatek.

Dobrze jest również przekładać obornik ziemią suchą i sypką, najlepiej czarną albo z szosy. Robi się to w następujący sposób: jak się uzbiera warstwa obornika na ćwierć łokcia, to przykrywa się ją na cal ziemią po całym gnoju równiusieńko, a potem znów gnój i ziemia, aż póki nie będzie gnojarnia pełna; na ostatek po samym wierzchu należy dać ziemi grubo na kilka cali. Przekładanie obornika ziemią ma ten dobry skutek, że gnój nie tak przepala się, bo go ziemia chłodzi, a po drugie zatrzymuje wiele z tego, coby z obornika wyparowało w powietrze i zostało stracone dla pola; wreszcie ziemia ugniata obornik tak, że wtedy można go już nie udeptywać.

Jeżeli gnój pozostaje aż do wywiezienia w oborze, kłopotu z nim znacznie mniej, bo udeptuje go bydlę samo, a dach chroni od słońca i deszczu. Trzeba tylko pamiętać, żeby przed każdem słaniem wyrównać go, a mianowicie z pod przednich nóg bydła czystą prawie słomę przerzuca się na tył, a kał z pod tylnych nóg naprzód, wogóle zaś należy trzymać go równo w całej oborze.

Podłogę obory należy uczynić nieprzepuszczalną, albo więc zrobić ją z cementu, albo kamieniami, czy cegłą wybrukować, albo ułożyć z desek, a najtaniej ubić z gliny tak, jak w stodole.

Jeżeli kto nie ma tyle ściółki, żeby słać poddostatkiem, należy gnojówkę kanałem odprowadzić do beczki wkopanej za oborą, albo do dołu wyłożonego kamieniami. Dobry jest dla obornika w oborze torf, licząc 2 Kg. na sztukę bydła (pod świnie i owce torfowej ściółki nie daje się). Po wyrównaniu obornika posypuje się go torfem, a dopiero na torf ściele się nowa ściółka. Znacznie więcej trzeba dać torfu przed pierwszem słaniem po wywiezieniu gnoju, szczególniej jeżeli podłoga obory wybita jest gliną, inaczej bydlę bardzoby się ślizgało. Torfu można używać i przy wyrzucaniu obornika na gnojarnię, posypując nim oborę przed słaniem. Korzyści z posypywania obornika torfem są następujące: 1) Ponieważ gnojówka wsiąka bardzo w torf, trzeba więc prawie o połowę mniej ściółki. Ściółka zaś dobra, jaką jest słoma, zawsze kosztuje drożej od torfu. 2) Torf zatrzymuje jeszcze lepiej od ziemi wiele z tego, co obornik gnijąc przez parowanie traci. 3) Powietrze w oborze jest znacznie czystsze przy używaniu torfu do słania, a czyste powietrze w oborze bardzo dobrze wpływa na bydło. Zamiast torfu moż-

na używać w oborze suchej, sypkiej ziemi, ale jest ona mniej skuteczna i trzeba jej dwa razy tyle co torfu.

Co do obchodzenia się z obornikiem w polu to należy pamiętać następujące rzeczy:

I. Nigdy nie trzeba zostawiać gnoju, wywiezionego w pole w małych kupkach, bo wtedy obornik bardzo prędko przepala się, następnie deszcz ługuje go i co najlepsze uchodzi z obornika w ziemię na jednem miejscu, a na resztę pola do rozrzucenia pozostaje prawie sama słoma. Z tego skutek taki, że zboże tam, gdzie były kupki, buja i wylega, a na reszcie pola rośnie znacznie lichsze.

II. Jak kto ma dosyć obornika i potrzebuje usunąć go z obory, a nie może zaraz rozrzucić po wywiezieniu, to najlepiej wywieźć go na to pole, na którem ma być przyorany i ułożyć wszystek w jeden duży stos. Do tego trzeba wybrać równy, niespadzisty kawałek pola, najlepiej na środku, żeby potem, gdy przyjdzie czas przyorywania, można go było dobrze po całem polu rozwieźć. Stos ten układa się w następujący sposób: obornik zwozi się w czworogranną kupę; od czasu do czasu przekłada się go warstwami ziemi, jak na gnojarni; pod koniec wywiersza się w formie dachu, żeby woda mogła ściekać ze stosu, po wierzchu przykrywa się stos na jakie ćwierć łokcia ziemią i oklepuje. Jak przyjdzie czas rozwożenia, nabiera się obornik na fury nie warstwami ze stosu, ale na sztych od góry do dołu przez wszystkie warstwy napoprzek; trzeba przytem pamiętać, że ziemia pod owym stosem jest bardzo nasiąknięta gnojówką i nadzwyczaj bogata w pokarmy, którymi roślina się żywi, więc należy ze 4 cale tej ziemi uważać jako obornik i razem z nim rozwieźć po polu, inaczej na tem miejscu wypali zboże i nic się nie urodzi.

III. Najlepiej jest jednak zaraz po wywiezieniu rozrzucić i przyorać obornik, szczególniej na ciężkich gruntach, bo chodzi o to, żeby gnicie odbywało się w samej ziemi, gdyż robi się ona przez to pulchniejszą.

IV. Ostatecznie na lekkich i średnich gruntach można obornik zaraz po wywiezieniu roztrząść, ale nie koniecznie, jak nie ma czasu zaraz go przyorywać, gdyż chociaż go deszcz ługuje, ale wyługowane pokarmy idą z wodą po całym polu do ziemi. Naturalnie nie można tego robić na pochyłym lub pagórkowatym gruncie, bo ulewa może cały obornik znieść, a pole zostanie bez nawozu.

Jeszcze dałoby się nie jedno o oborniku powiedzieć, ale to odłożymy na inny raz; napomknę tu tylko, że gnojówkę rozprowadziwszy do połowy wodą można z korzyścią używać do polewania kapusty, cebuli i innych warzyw, z wyjątkiem grochu, bobu lub fasoli; dobrze jest też polewać nią łąki i sady.

Dobrze jest, jeżeli kto może, dolewać do zbiornika z gnojówką kwasu siarkowego, licząc 1 litr kwasu na 100 litrów gnojówki; wtedy gnojówka pozostaje bardzo żyzną. Kwas siarkowy można kupić w każdym prawie sklepie, gdzie sprzedają naftę, oliwę itp. Ale trzeba pamiętać, że kwas siarkowy pali gorzej od ognia i należy z nim obchodzić się bardzo ostrożnie i lać do gnojówki powoli.

J. P.

Rozmaitości.

Rzadkie zjawisko opisuje *Głos ludu śląskiego*. Dnia 2 stycznia na górze Lichtenstein pod Wiedniem śnieg padał płatami szczególniejszego koloru, jakby nakrapiany czarnymi punkcikami. Zdaleka wyglądało to, jakby ktoś na całun śniegowy rozsypał czarny mak. Po chwili czarne te punkciki ożyły i zaczęły skakać. Ktoś wziął garść tego skaczącego, czarnego śniegu do chustki i zaniósł do profesora Gaunersdorfera, który stwierdził, iż są to „pchły lodowcowe". Owad ten należy do rodzaju skaczących pcheł i żyje pod kamieniami w górach aż do wysokości 3000 metrów. Jest czarny i daleko mniejszy niż zwyczajna pchła, ale wcale nie kąsa. Znajduje się na niektórych wyżynach alpejskich w wielkich masach. Profesor Gaunersdorfer twierdzi sta-

nowczo, że pchły te zaniesione zostały na Lichtenstein przez zamieć śnieżną, jaka szalała na Montblanc. (Jeden ze szczytów w Alpach).

Lud polski w Cieszyńskiem na Śląsku broni się od zarzutu stawianego mu przez Niemców w Radzie państwa, jakoby tylko „galicyjscy agitatorowie“ pobudzali go do upominania się o prawa narodowe, o przyjęcie na koszt państwa gimnazyum polskiego w Cieszynie. Chcąc dać dowód swego zrozumienia potrzeb narodowych, Ślązacy zwołują na dzień 4 lutego Zgromadzenie ludowe do Cieszyna, aby wyrazić stanowczo czego żądają. W zgromadzeniu tem przyjąć mają udział tylko włościanie i rolnicy polscy ze Śląska „nie dlatego, mówi odezwa, jakobyśmy nie uznawali z wdzięcznością pracy braci naszych z Galicyi lub innych pracowników narodowych śląskich — lecz wyłącznie dlatego, aby raz Niemców przekonać, że śląski lud polski już nietylko ocknął się, ale też dojrzał o tyle, że nie jest wcale żądny „niemieckiej oświaty“ a bronić chce i bronić będzie swej narodowości wiernie i wytrwale przeciw obcemu naciskowi“.

Ostrożnie z ogniem. Wiadomo, jak często dzieci na wsi, pozostawione w izbie bez dozoru, stają się ofiarami różnych strasznych wypadków. I znowu zdarzyło się w jednej wiosce, że matka wyszła z chałupy, zamknąwszy w niej troje drobnych dzieci. Maleństwa wzięły zapałki i posiadawszy na łóżku, zaczęły się bawić ogniem; iskra padła w słomę, która tlić się zaczęła, rónież jak i inne szmaty na łóżku. Gdy w parę godzin matka powróciła, zastała wszystkie dzieci poduszone w dymie. Nieszczęśliwa kobieta dostała chwilowego obłędu z rozpaczy.

Wszyscy, którzy znają położenie wieśniaczek, wiedzą dobrze, iż często niepodobna im znaleść kogo do dozorowania dzieci, i że muszą je zostawiać same. To też w takim razie powinna matka najstaranniej pochować wszystko, co niebezpieczeństwem dziecku grozi, zgasić ogień, zamknąć zapałki w skrzyni na klucz, gdyż najczęściej biedne maleństwa padają ofiarą poparzenia lub uduszenia.

ODPOWIEDZI.

Szan. Marja Swoboda, Józefa Wochnik, Franciszka Bracha i druga Franciszka Bracha w Westfalji. Jako pasterz ewangieliczny raduje się bardziej z odnalezienia jednej zgubionej owcy, niż z 99, które ma w owczarni, — tak i *Przodownica* cieszy się niepomiernie z czytelniczek, zabłąkanych na obczyźnie. O cześć Wam, drogie siostry, że w obcym kraju przebywając, tak gorąco miłujecie ojczyznę. I ojczyna Was miłuje, pamięta o Was i przez nasze usta śle Wam pozdrowienia, życzenia i błogosławieństwo.

Szanowny Paweł Barszcz. Z radością wyczytaliśmy, że się Wam *Przodownica* podobała, Panie Gospodarzu! Bóg zapłać, żeście ją oprowadzali z tak dobrym skutkiem po sąsiadkach i to nietylko na Mazurach, ale i na Rusi. A niechże tam gosposiom kurki znoszą jaj kopami i niech się im wszystko mnoży. A Wam, Panie Pawle, dzięki stokrotne. Do takiej szczerej pamięci zdolne są tylko zacne serca.

Szanowna Jadwiga Zawada w Izdebnej na Śląsku. Gdybyśmy zapisały taki kęs papieru jak Wasz fartuszek, ten zbierany, miła gazdzinko, jeszczebyśmy nie poradziły wypowiedzieć, jak się cieszymy, że ludzie na Śląsku radzi widzą *Przodownicę*. Boże zapłać Wam za pismeczko i życzenia. Nawzajem życzymy, aby Wam się dobrze darzyło i aby na złotym gruncie złote a bujne rosły kłoski.

Szan. S. Michalczyk w Gruszowie. Bardzo to pięknie z Waszej strony, młody przyjacielu, że staracie się wykorzeniać szkodliwe zabobony. I *Przodownica* stawia sobie podobne cele, i ona pragnie rozprószyć złotym promieniem oświaty ciemności, zalegające niziny. Opis o guślarzu, który wyprowadził w pole łatwowierną gosposię, za długi do naszej gazetki, dlatego nie możemy go umieścić.

Na ręce Katarzyny Miłosiowej w Płazie zasyłamy podziękowanie wszystkim 16-stu gosposiom co się podpisały w liście. Żałujemy wielce, że niepodobna nam przytoczyć w całości wiersza, który skreślił w tymże liście dzielny Paweł Miłoś. Ostatni tylko ustęp z niego przytaczamy, jako zawierający życzenia dla *Przodownicy*. Brzmi on jak następuje:

Niech czytelniczek przybywa,
Jak na wiosnę wody w rzece;
Każda niech będzie szczęśliwa,
Która czyta *Przodownicę*.

Szan. P. E. Zalasiński. Za uprzejmie zaznajamianie z *Przodownica* mieszkańców miasteczka szczerze jesteśmy wdzięczne, tem szczerzej, że w miastach gazetka nasza mało jeszcze jest znana. Wiersza niestety umieścić nie możemy, bo jest za mało popularny dla *Przodownicy*.

OD WYDAWNICTWA.

Bardzo wielu z naszych Czytelników zamówiło *Przodownicę*, ale dotąd nie nadesłało przedpłaty. Uczyńcież to koniecznie w ciągu lutego, bo marcowy numer gazetki poślemy już tylko prenumeratorom. Naznaczyłyśmy umyślnie cenę niską, aby każdy mógł mieć gazetkę. Kto więc pożałuje na nią nawet 20 centów, temu ona się chyba nie podoba. A więc pocóżby miała iść do jego domu?

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.